Nr. 201. Lwów. — Niedziela dnia 31 sierpnia. Rok 1890.

[illegible] codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Ceny prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	1·10 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumiesięcznie	2·10 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	3·— „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zwracać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 3
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: E. 14 po Ś. św. Rajm.
Jutro: św. Idziego Op.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 23
Zachód „ „ 6 „ 37

Długość dnia 13 g. 13 m.
Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 sierpnia.

Już przestawano mówić o skutkach wycieczki niemieckiego cesarza do Rosji; już się godzono z myślą, że Wilhelm II wywiózł z Narwy tylko wspomnienia efektownych manewrów i wracając do domu może zastanawiał się nad tem, dla czego właśnie w dzień jego wyjazdu car stworzył nowy urząd naczelnego admirała floty baltyckiej i na to stanowisko powołał najdzielniejszego ze swych marynarzy admirała Korniłowa — i dla czego tego samego dnia, w przytomności gościa, awansował dziewięciuset pięćdziesięciu kadetów na oficerów, przyczem przemówił do nich o obowiązkach szafowania krwi za ojczyznę; już zaczęto zwracać uwagę na przyszły i jeszcze wcale niepewny zjazd Wilhelma II z naszym Cesarzem w Wiedniu, co się ma stać od 2go do 10go października i tworzyć w dziejach ważny moment, bo się poznają ze sobą i coś ułożą panowie Kalnoky i Caprivi; już tedy wszystko wracało do dawnego stanu, o którym ktoś trafnie powiedział, że jest stanem „wyczekiwania czegoś bez końca“: — kiedy w tem zaszły dwa wypadki, nakazujące znowu przedyskutować skutki petersburskiej wizyty i znowu coś o niej wymyśleć. Jednym z tych wypadków jest wręczenie Porcie przez zastępcy rosyjskiego ambasadora noty z żądaniem, aby Turcja pilnie szanowała prawa prawosławnej cerkwi; jednakże wkrótce się przekonano, że owa nota, o której teraz dopiero się dowiedziano, jest już starej daty, mianowicie wręczył ją zastępca ambasadora w końcu przeszłego miesiąca, chcąc tym sposobem powstrzymać nominację bułgarskich biskupów w Macedonji; przekonawszy się o tem, wypadek ów, jako nieprzydatny już do żadnej kombinacji, rzucono do kosza.

Natomiast tem gorliwiej zajęto się drugim wypadkiem. Wygląda on niepozornie, zaledwo zasługuje na miano wydarzenia, lecz skoro nie ma o czem pisać, a pisać trzeba, tedy i on dobry. Oto, *Moskiewskie Wiadomości* występują z artykułem, brzmiącym jakby z ministerjalnego biura, a oznajmiającym światu co następuje:

„W naszych granicach żyje około miljona Ormian. Głowa cerkwi ormiańsko-ortodoksalnej, katolikos Makar ma swą stolicę i rezydencję w rosyjskiem mieście Eczmiadzynie (w Erywańskiej gubernii na Kaukazie, u stóp Araratu). Między wszystkimi Ormianami, a nawet między Turkami mało azjatyckimi objawia się coraz większa skłonność do prawosławia i coraz gorętsza chęć należenia do Rosji. W jednem i drugiem widzą oni rękojmię spokojnego życia, ujętego w prawne i stałe normy. Wierzą, że kiedyś stać się to musi i pragną tę przyszłość przyśpieszyć. W skutek tego, w całej tureckiej Armenji spodziewają się, że się Rosja wmięsza w ich opłakane stosunki i koniec im położy. Z upragnieniem tego oczekują i doprawdy nie bez słuszności. Tę sprawę możemy wybornie załatwić w porozumieniu z Portą, z nią tylko jedną, jako z bezpośrednią sąsiadką, z którą mamy różne niezałatwione rachunki. Wprawdzie podług paragrafu 61 berlińskiego traktatu, Ormianie mają prawo do międzynarodowej opieki, byłoby jednak do życzenia w ich własnym interesie, aby się tego prawa pozbyli, bo ono nic im nie daje, na tej zasadzie, że gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść.“

Otóż ten artykulik, który w Europie wzięto zaraz za to, co się nazywa „próbnym balonem“, — odświeżył dawne kombinacje wysnuwane ze zjazdu w Narwie i posłużył do ułożenia nowych bajeczek. O tych bajeczkach tylko wspomniemy. Jak zawsze bywało, tak i teraz są dwie wbrew przeciwne: jedna wyszła z obozu zwolenników porozumienia rosyjsko-niemieckiego, druga z obozu francuskiego, nieprzychylnego takiemu porozumieniu. Pierwsza mówi:

„Car dał cesarzowi niemieckiemu nadspodziewanie silny dowód swej miłości pokoju. W rozmowie z nim, rzekł, że trudności bułgarskie tworzą niezaprzeczenie największe niebezpieczeństwo dla pokoju i dlatego uznaje, że byłoby pożądane jakieś *status quo*, obmyślone wspólnie z bułgarskimi politykami. Car chętnie przystanie na jakiekolwiek *modus vivendi*, wszelako pod warunkiem, że sama Bułgarja poprosi o taką akcję. — Za pośrednictwem niemieckiego jeneralnego konsula w Sofji natychmiast wybadano Stambułowa, który oświadczył, że zrobi dla Rosji wszystko, co tylko będzie można. Tak więc stoi ta sprawa. — Dalej car przyrzekł cofnąć wojska swe od granicy, jeśli dobry przykład dadzą Niemcy. Wreszcie z Austrją car chce się pogodzić na takiej podstawie: Bosnja i Hercogowina staną się całkowicie krajami austrjackimi, a za to wolno będzie Rosji wywierać należyty nacisk na Serbją, a to w tym celu, żeby uchronić ją od radykalnych zawichrzeń. To leży carowi na sercu“.

Bajeczka ta kończy się wiadomością, że zjazd cara z Cesarzem Franciszkiem Józefem stał się możliwy.

Teraz posłuchajmy drugiej, francuskiej bajeczki. Opowiedziało ją *Figaro*, a inne paryzkie dzienniki zapewniły, że zawiera czystą prawdę.

„Kiedy już dobry humor zapanował w Narwie, cesarz niemiecki rzekł do otaczających go osób tak głośno, że musiał to słyszeć car, znajdujący się w innej grupie pań i panów, — rzekł Wilhelm te słowa: „Mam projekta, które z pewnością doprowadzą do załatwienia sprawy bułgarskiej całkiem po myśli jego carskiej mości“. A jego carska mość wnet się odezwał, również tak, jak gdyby nie do Wilhelma: „Uważajcie panowie: Bułgarja istnieje tylko przez Rosją. Między matką a dzieckiem pośredników nie trzeba“.

Po takich dwóch wystrzałach Wilhelm II już się ani zająknął o bułgarskiej sprawie przez cały pobyt w Rosji.

O tych bajeczkach wspomnieć musieliśmy, bo wszędzie i wszyscy o nich mówią, jedni z wiarą, inni z wesołym uśmiechem z naiwności tych, co w bajki wierzą.

Wiec katolików niemieckich.

Z rzędu trzydziesty i siódmy, od poprzednich liczniejszy, bo potrzeba ich ciągle wzrasta, lecz może mniej znaczeniem doniosły od przeszłorocznego w Bochumie, na którym z taką siłą zażądano władzy świeckiej dla Papieża — zebrał się wiec katolików niemieckich w Koblencji, w Bawarji, i obradował od 24 sierpnia do onegdajszego czwartku. Miał być w Monachjum, lecz książę-regent bawarski, za wpływem niedawnego ministra swego barona Lutza, temu się oparł i tyle dokazał, że obrano na zjazd Koblencję. Widocznie bał się, aby tuż pod jego bokiem powtórnie nie proklamowano potrzeby świeckiej władzy.

Takie zjazdy mają wielkie znaczenie społeczne i religijne. Na nich przywódzcy ruchu katolickiego w Niemczech, więc biskupi, uczeni, parlamentarzyści, kwiat arystokracji ducha, odbywają niejako przegląd swych szeregów, liczą osiągnięte korzyści, liczą straty i plany układają na przyszłość, a przemawiając z trybuny do tysiącznych słuchaczy, wdrażają szerokie koła w pojmowanie licznych zadań, spoczywających dziś na społeczności katolickiej. Wielkich już rzeczy dokonały te wiece. Zwycięztwo nad bismarkowskim „kulturkampfem,“ to po części ich sprawa; obalenie często oszczerczych a zawsze bałamutnych baśni prasy protestanckiej i pisarzy bezwyznaniowych, to ich zasługa. Lecz jeszcze ważniejszą zasługą jest rozbudzenie religijnego ducha i tego hartu katolickiego, który już był słabł pod ciągłym trującym wpływem bezwyznaniowej mody.

Na wiec w Koblencji przybyli wodzowie centrum z niezmordowanym Windthorstem, przybyli książęta Salm'owie, hr. Spee, hr. Grand-Ry, brabiowie Matuszkowie, książę Löwenstein, baronowie Schorlemer, Hertling, Mooren, Reichesperger — słowem cały kwiat katolickiej arystokracji. Przybyło mnóstwo profesorów, adwokatów i lekarzy, a że duchowieństwa stawił się liczny zastęp, to już samo się przez się rozumie. Wspomniemy tylko, że był czczony powszechnie biskup trewirski Korum, arcybiskup koloński, prefekt apostolski z Danji ks. Euch, dziekan z Boborowa na Szląsku ks. Richtawski, misjonarz z Paryża ks. Dorenbach i uczony węgierski kanonik ks. Dobszay. Ze sławnych profesorów zanotować trzeba Cathreina, Lehnkuhla, Tillmanna i Pescha z Holandji.

Pierwszego dnia, w niedzielę, odbyło się tylko powitalne zgromadzenie; prezes lokalnego komitetu adwokat Müller, zagaił posiedzenie. — Z żalem zaznaczył naprzód, że zjazd obecny, zwołany pierwotnie do Monachjum, nie przyszedł niestety do skutku, lecz i w Koblencji Bawarczycy uczyć się będą mogli, jak można przywiązanie do Kościoła i wiary połączyć z lojalnością względem tronu; zebranie zwołane do Koblencji przyczyni się niechybnie do utwierdzenia jedności w katolickiej Bawarji i do usunięcia źródła złego w Bawarji, znajdującego się od stu lat w Józefinizmie, który praktykuje się w Bawarji na szeroką skalę.

Mówca następny, Windthorst, powitany z olbrzymim entuzjazmem, o ten sam potrącił temat, lecz w sposób nader polityczny potrafił uniknąć szkopułu, przedstawienia w niekorzystnem świetle intencji księcia-regenta bawarskiego. Zaznaczył, że zebranie nie odbywa się w Monachjum nie dla tego, jakoby w ogóle chciano tam zwalczać ruch katolicki w Niemczech, lecz dla tego, że mylnie sądzono, iż w tym roku szczególniejsze powody odbyciu zjazdu w Monachjum stały na przeszkodzie. Bawarja i z położenia i z posłannictwa swego historycznego jest przeznaczoną na przodowanie katolikom niemieckim; książę-regent jest też o tem przekonany, co się niebawem pokaże.

Ważnem także bardzo było oświadczenie przywódzcy centrum, że ono będzie wspierało rząd, jeżeli on z drogi, którą obecnie postępuje, i w przyszłości nie zboczy.

Windthorst zatem już w ogólnych zarysach zaznaczył cały program zebrania.

Na pierwszem zebraniu zamkniętem, które następnego dnia odbyło się po Mszy pontyfikalnej, celebrowanej przez biskupa Koruma, wysłano telegram do Ojca św. tej treści:

„*Viri catholici Germaniae, Confluentiae congregati, Benedictionem apostolicam humillime exoptant*“.

Następnie przemówił ks. biskup Korum o znaczeniu wieców katolickich i potem pobłogosławił zgromadzonych, którzy w liczbie 8-miu tysięcy zapełnili olbrzymią hallę związku gimnastyków. Wszyscy klęcząc przyjęli to błogosławieństwo i wnet potem zaczął się wybór do komisyj.

Program prac kongresu bardzo jest obszerny. Postawiono cały szereg wniosków, dotyczących przeważnie stosunków misyjnych (11), kwestji socjalnej (4), stosunków szkolnych i wychowania (2). Na szczególniejszą uwagę zasługują: wniosek dep. Vernicha, by wreszcie usunięte były pozostałości z kulturkampfu, mianowicie, aby uchylono paragrafy, zabraniające pewnej kategorji zakonów (do której należą także Ojcowie Ducha św., podług świadectwa niekatolickich powag wielce zasłużeni około dzieła cywilizacji w Afryce wschodniej) pobytu na terytorjum niemieckiem; dalej wniosek misjonarza Dorenbacha z Paryża, proszący o poparcie misji niemieckiej w Paryżu i polecający przestrzegać przedewszystkiem osoby klasy robotniczej, by nie przenosiły się do Paryża, ponieważ tam narażone są na zepsucie; wniosek Vernicha, domagający się poparcia misyj katolickich w protestanckich prowincjach północnych monarchji pruskiej; wniosek adwokata Juljusza Bachema z Kolonji, polecający troskę, większą niż dotychczas, o katolików niemieckich w Berlinie, którym należy przyjść z pomocą, by potrafili postawić sobie kilka niezbędnych kościołów; dwa wnioski księdza Majera: 1) domagający się kontroli ściślej sztuk dramatycznych, treści częstokroć śliskiej, przedstawianych na scenach niemieckich, zwalczania ich tendencji, 2) usuwania z fejletonów prasy katolickiej nowell i powieści treści i tendencji podejrzanej; wniosek profesora Weissa z Gracu, historyka, domagający się ustanowienia w mieście znaczniejszem, uniwersyteckiem niemieckiem, osobnego uniwersytetu katolickiego z katedrami filozofji, apologetyki, historji, historji cywilizacji, filozofji prawa i prawa naturalnego, jeśli można i antropologji, etnografji i nauk przyrodniczych; i wniosek Mewiusa, proboszcza, domagający się przywrócenia praw kościoła, familji i gminy w szkole ludowej. Sprawy towarzystw przemysłowych i kupieckich, wychodźtwo do Ameryki i inne sprawy społeczno katolickie, na mocy postawionych wniosków, będą przedmiotem obrad zebrania.

Niepodobna nam nawet w największem streszczeniu podać znakomitych mów, raczej odczytów, wygłoszonych na posiedzeniach ogólnych wiecu. Wydane osobno, złożą się one z pewnością na grube foljały. Wspomniemy więc tylko, że największe wrażenie sprawił odczyt profesora fryburskiego O. Weissa o potrzebie duchownych zakonów, które zarówno ze stanowiska religijnego, jak i społecznego, ogólno-ludzkiego, są ozdobą cywilizacji chrześcijańskiej, są nietylko dobre, ale konieczne, jako dźwignia społeczeństwa w sferze religijnej myśli.

Również pięknym był odczyt hr. Galena o „najwspanialszym klejnocie społeczeństwa“, tj. o chrześcijańskiej rodzinie.

„Jest ona kolebką wielkiego socjalnego towarzystwa — rzekł mówca. — Ciężkie i wzniosłe obowiązki ciężą na rodzicach. Wielki myśliciel chrześcijański powiedział, że wychowanie powinno już być skończone z szóstym rokiem życia dziecka. I to jest w zasadzie prawdą. Co matka zasadzi, to rośnie i rozwija się; jej pierwszym obowiązkiem jest modlić się za dziecko, aby sprowadzić na nie łaskę. Później ojcowska ręka w rękę iść nauka z wychowaniem dziecka w domu. To jest wysokie zadanie ojca. Wychowaniem tem atoli winien kierować wedle przykazań wiary. Gdzie w domu tak żyją, tam praca zawodowa wykonywana bywa z ochotą, a rozrywki szuka mąż w rodzinie, nie po za nią. W takiem życiu rodzinnem wreszcie rozwija się chrześciańska miłość bliźniego i miłosierdzie. Opiekunką chrześcijańskiego życia rodzinnego atoli jest matka, jak to pokazuje przykład Najświętszej Panny Marji. Matka ma utrzymywać ogień chrześcijańskiego znicza, od niej winno wychodzić wszystko, ona winna być jako kwiat, którego zapach cały dom napełnia, chociaż jego samego nie widzimy. Ojciec powinien wraz z rodziną wyznawać wiarę także i zewnętrznie, w życiu. Siłę do tego znajdzie zawsze w rodzinie. To samo odnosi się i do dorosłych synów. A mężów potrzeba nam więcej, aniżeli kiedykolwiek, w dzisiejszych, pod względem socjalnym rozbitych, żadnej powagi nie uznających czasach. Jakkolwiek jednak wielkie jest rozbicie i zamięszanie—nie rozpaczajmy! Nie pozwólmy duchowi czasu wtargnąć do rodziny, trzymajmy od niej zdaleka złe książki i żądzę uciechy. Wtedy nowe życie z rodziny wykwitnie, powstanie nowe życie społeczne“.

Opieka publiczna

nad ubogimi.

Wdzięczny ten temat starannie opracował dr. Bronisław Łoziński w swojem dziełku, które w ostatnich dniach pojawiło się w handlu księgarskim.

Na wstępie podnosi szanowny autor wysoką doniosłość tej kwestji. Publiczna opieka nad ubogimi nigdy nie przestanie być jednem z kardynalnych zadań organizacji społecznej, bo dopóki rzeczy bierze się po ludzku, niestety przypuścić nie można, żeby na świecie zapanował kiedy idealny stan powszechnej szczęśliwości bez śladu nędzy i ofiar. Nawet apostołowie mrzonek o nowej organizacji społeczno-państwowej, opartej na gruzach dzisiejszego systemu i ustroju gospodarczego, musieliby się liczyć z potrzebą opieki publicznej nad ubogimi, bo chociażby zadekretowali idealny rozdział pracy i dochodu społecznego, musieliby pamiętać o tem, że zawsze będą na świecie niemowlęta, kalecy i starcy, którzy na kawałek chleba zarobić sobie nie potrafią. Zdaniem autora główne źródło wszystkich dziś tak groźnie występujących objawów niezadowolnienia z ustroju ekonomicznego i dążności przewrotów leży w całym systemie obecnego życia ekonomicznego i rozdziału dochodu społecznego. Kto wie jednak, czy dążności te byłyby w krótkim czasie ogarnęły tak szerokie koła i podniosły tak zuchwale hasło wywrotu, gdyby administracja w swoim zakresie i w obrębie dzisiejszych urządzeń społeczno-prawnych spełniła była wszystko, co dla złagodzenia lub nawet wyrównania najjaskrawszych różnic i najostrzejszych antagonizmów społecznych spełnić była mogła i co dziś w niektórych sprawach, jak n. p. w sprawie zabezpieczenia robotników na wypadek choroby lub kalectwa w sposób przyspieszony spełniać zaczyna. Snujące się przed oczyma tłumów rażące przykłady niedostatecznej lub niedbałej opieki publicznej nad ubogimi propagują rozgoryczenie i żądzę przewrotu w sposób tak samo niebezpieczny, jak burzliwe zgromadzenia i rozprawy malkontentów robotników, albo podżegające broszury socjalistyczne.

Nasze ustawodawstwo krajowe sprawą tą dotychczas bardzo mało się zajmowało, przyczynę tego upatruje autor w tem, że publiczna opieka nad ubogimi, należąca do własnego zakresu działania gmin, uważa [illegible] ważny punkt ogólnej reformy stosunków gminnych, do której Sejm nasz od kilku lat już dąży, która jednak nie tak prędko jeszcze nastąpi.

Wedle istniejących ustaw, obowiązek zaopatrywania ubogich ciąży na gminie, w której ci ubodzy mają prawo swojszczyzny. Przypatrzmy się teraz, jak to postanowienie ustawy w praktyce jest wykonywane. Wydział krajowy zbierając materjały do reformy ustawy gminnej rozesłał do wszystkich 74 powiatów kwestjonarjusz, zawierający następujące pytanie: „Jaką jest działalność zwierzchności gminnych w sprawach ubogich i zapobiegania żebractwu?“ Odpowiedzi nadesłane przez Wydziały powiatowe brzmią po większej części bardzo niekorzystnie. I tak z powiatu dąbrowskiego nadeszła odpowiedź: „Gminy nie zajmują się temi sprawami“. Z Tarnobrzegu: „Działalność bardzo nieznana w skutek braku funduszów“. Z Niska: „Działalność żadna. Gościnność zaopatruje żebraków“. Z Biały: „Z wyjątkiem 2—3 gmin reszta posiada niejakie fundusze ubogich, lecz mało która gmina rządzi się dobrze. W Kętach nie można na ulicy opędzić się przed żebrakami“. Z Ropczyc: „Nie ma żadnej działalności“. Z Jasła: „Gminy nic kompletnie nie czynią ani w sprawach ubogich ani dla zapobieżenia żebractwu“. Z Liska: „Żandarmerja przytrzymuje żebraków i odstawia ich do sądów“. Stryj: „Żadna gmina nie troszczy się o przynależnych do niej

---

Słówko o robotach ręcznych

w szkołach żeńskich

Ostatnich dni ubiegłego roku szkolnego urządziły szkoły lwowskie wystawę swych robót w budynku szkoły Wydziałowej imienia królowej Jadwigi.

Tłumy spieszyły na to bezpłatne widowisko, a czy je wiodła ciekawość zbadania postępu tej gałęzi kształcenia, czy chęć zobaczenia owocu pracy nauczycielek, czy nareszcie po prostu pragnienie ujrzenia robót własnych lub znajomych dzieci, to wszystko jedno; zawsze publiczność nasza okazała, że ją zajmuje praca na tem polu, że bierze czynny udział w sprawie tak ważnej, że poczuwa się do obowiązku nadzorowania niejako usiłowań szkoły. Szkoda, że działalność ta ogranicza się jedynie na tem polu, bo zresztą szkoła i dom odrębnemi chodzą drogami, chociaż tylko zgoda tych dwu czynników mogłaby wywołać te zbawienne skutki, których z takiem upragnieniem wyglądamy.

Jeśli do licznego odwiedzania wystawy możemy rozliczne odnaleść przyczyny, to urządzenie tejże jest dowodem niezaprzeczonej gorliwości nauczycielstwa i władz miastowych. Co więcej, pani prezydentowa Mochnacka zwołała komitet pań, złożony z osób po za gronem nauczycielskiem zostających, aby obejrzały wystawę i z punktu czysto praktycznego poczyniły spostrzeżenia, mogące zbawiennie wpłynąć na kierunek nauki robót ręcznych w szkołach. Do komitetu tego powołane zostały: pani wiceprezydentowa Marchwicka, panie: Michalska, Romanowiczowa, Sawczyńska i panna Rybak dyrektorka oddziału haftów przy muzeum miejskiem.

Panie komitetowe pod przewodnictwem p. prezydentowej Mochnackiej i p. Longchamps dyrektorki szkoły wydziałowej, zwiedziły starannie wszystkie sale, w których zgromadzono roboty ze wszystkich szkół lwowskich i nie mogły wyjść z podziwienia nad wielką ilością przedmiotów wykonanych w stosunkowo małej liczbie godzin, oraz nad dokładnością tego wykonania. Począwszy od podwiązek na drutach, pończoch, wyrobów szydełkowych, nawet bardzo pięknych, haftów krzyżykowych, stopniowo aż do najpiękniejszych haftów kolorowych i wcale udatnych białych atłasków, oraz malowań na drzewie, nie zbywało żadnej gałęzi robót ręcznych. Gdzieniegdzie spotykało się roboty włóczkowe na gwoździach lub na ręcznym warsztacie, a nawet już z odrębnego zakresu wiedzy ślicznie układane zielniki (szkoła wydziałowa). Tak więc miałyśmy przed oczami i mozolnie nauczone utwory niewprawnych sześcio- i ośmioletnich rączek i te, w których już przebija budząca się fantazja podlotków w coraz indywidualniej kolorowanych ruskich deseniach.

Nie myślę tu zastanawiać się nad metodą wzorową, ani też rozbierać drobnych rad, które panie komitetowe podały w protokole, nie mogę jednak nie wspomnieć, że szkoła św. Marcina odznaczyła się prócz zalet wspólnych wszystkim szkołom, wielką oszczędnością materjału, co oczywiście na tak ubogiem przedmieściu podwójną jest zasługą. Szkoła wydziałowa i obadwa „kursa przygotowawcze“ przewodniczą gustem więcej wyrobionym i pewnem estetycznem wykończeniem przedmiotów.

Jeślibym chciała określić ogólne wrażenie z wystawy wyniesione, to muszę powiedzieć, że dominuje uczucie zadowolnienia i wdzięczności na widok usilnej pracy szkoły, dalej zaś rodzi się przekonanie, że we Lwowie roboty ręczne, przedewszystkiem kolorowe są na swoim gruncie i że wspierając je w szkole, mianowicie w szkole przemysłowej, możemy dójść do wielkich rezultatów. Nie trudno byłoby znaleść genezę tej zdolności, zdaje się ona być córą owych stosunków handlowych ze Wschodem z jednej strony, smutnych dni w jassyrze spędzonych z drugiej, a wreszcie i w tym jasnym promieniu słońca, co razi nasze oczy na jasnym bruku i jasnych ścianach naszych kamienic, nie mniej igra swawolnie z barwami szat naszych a przyzwyczajając oczy do cudownych swoich effektów. Tak, nie ulega wątpliwości, dzieci Lwowa lubią barwę i dekorację, świeżo mieliśmy na to dowód w czasie owej improwizowanej illuminacji na cześć Mickiewicza. Na najodleglejszych przedmieściach, w najniższych domkach widziałeś mały biuścik poety wśród barwnych firanek, kwiatów i światła. Inna rzecz czy te upodobania, raczej artystycznego pochodzenia należy kształcić w szkole, gdzie przedewszystkiem idzie o nabycie zręczności, o pojęcie linji, porządku, a tem samem obowiązku, tem bardziej, że dogodzenie temu gustowi tak łatwo wiedzie do zbytku, którego my szczególniej z naszem lekkomyślnem usposobieniem przeważnie unikać musimy. To też z pewną obawą patrzyłam na piękne malowania na drzewie, na kosztowne hafty na atłasie lub aksamicie. Wiem ja, że plan robót szkolnych mało zostawia miejsca na roboty zbytkowe, dopuszczające z haftów kolorowych jedynie ruskie, nie kosztowne i przeważnie krzyżykowe, wszystko zaś co na wystawie było ozdobniejszem, to roboty wykonywane na imieniny rodziców i nauczycieli, czy one jednak nie zabierają czasu przeznaczonego na pożyteczniejsze szycie? Wszak godzin na robotę oddanych tak nie wiele?

Mimo tych obaw nie chciałabym uchodzić za surową purytankę w tym kierunku, wiem dobrze, że taka robota bywa często jedynym estetycznym gościem pod dachem ubogiego, szczególniej w rodzinach izraelickich. Wiem także, że nieraz nasze kobiety, na tułaczce, tego rodzaju robotami łatwiej znalazły zarobek niż tyle pożytecznem szyciem lub cerowaniem, jednakże nie mogę pominąć tej kwestji bez zalecania wielkiej wstrzemięźliwości w tym zakresie robót ręcznych. Wiem nareszcie, że taka wstrzemięźliwość nie przychodzi łatwo, wszak każdemu przyjemniej patrzeć na połysk atłasu, na mieniące się barwy jedwabnej peli, niż kazać szyć bieliznę lub cerować powycinane umyślnie w perkalu dziury, a jednak droga obowiązku zawsze mniej barwna ale zaszczytna. Z głębszem uczuciem zadowolnienia widziałam roboty do kościoła, a chociaż tak rysunek ich jak styl wiele zostawiały do życzenia, nie mniej dobrze, że szkoła przyzwyczaja polskie dzieci do pamiętania o pańskich przybytkach.

Zwiedzając wystawę, miło mi było rozmawiać z nauczycielkami. Rozumieją one doskonale swoje zadanie w ogóle, a w szczególe znaczenie robót kobiecych w chwili, gdy prądy emancypacyjne rzucają niewiasty na obce i niewłaściwe dla ich zdolności pola. Znają one doskonale szkopuły obecnego ustroju szkolnego, ubolewają że wielka rozmaitość przedmiotów kawałkuje wiedzę, a w szczególności czują, że obecne nauczanie szkolne zbyt mało daje zasobu wiedzy literackiej. Uczą się dziewczęta klas wyższych historji literatury, a czytać utworów odpowiednich prawie nie ma kiedy. Słysząc to zapytałam, czy z dziewczętami klas wyższych nie czytają w czasie godzin na robotę przeznaczonych? Niestety nie, odpowiedziano mi, próbowałyśmy tego z wielkiem zadowolnieniem dzieci, ale p. inspektor zakazał nam prób podobnych. Ze żalem, ale bez zdziwienia, usłyszałam tę wiadomość, bo wiem, że mało który z mężczyzn pojmuje to wielkie zadowolnienie, jakie kobiecie sprawia robota ręczną, jak ją uspokaja i do równowagi doprowadza. Mało który rozumie, że ręczna robota może być czysto mechaniczną, że umysł nietylko może się zająć w innym kierunku, ale nawet łatwiej skupić się zdoła, jakby zajęcie robotą czysto fizyczne ułatwiało swobodny polot myśli. Zapewne, że chcąc aby kobieta posiadała tę wprawę mechaniczną, może się ją wcześnie do roboty przyzwyczaić, w tym też celu w dawniejszych zakładach wychowawczych korzystano z każdej wolnej chwili, pozwalając robić robotę w czasie godzin przeznaczonych na przedmioty, przy których ręce nie są zajęte jak przy historji, czytaniach, nauce języków i t. p. oczywiście w wyższych klasach.

Dowodem takiego przyzwyczajenia do zajęcia rąk była ś. p. ks. Leonowa Sapieżyna, która robiąc tysiączne oczka swych siatek tak dobrze śledziła obrady sejmowe, dając zarazem publiczny przykład pracowitości prawdziwie kobiecej. Podobnych przykładów znalazłabym więcej, mogłabym się oprzeć na zdaniu kobiet, zajmujących się wychowaniem, jak naszej Hoffmanowej, p. Valentiner w Niemczech, pań Maintenon i Genlis we Francji, wolę jednak poszukać zdania bezstronniejszego, a w każdym razie zabawniejszego, przytaczając słowa Alfonsa Daudeta wypowiedziane przez pannę Joyeuse, bohaterkę powieści pod tytułem „Nabob“.

„Taka praca to raczej odpoczynek, wy mężczyźni nie potraficie zrozumieć, jak robota igłą jest potrzebną kobiecemu umysłowi. Nadaje ona myśli porządku, chwyta ściegiem pierzchającą chwilę, i to co ona z sobą unosi. Któż obliczy, ile cierpień takie zajęcie uśmierza, ile boleści pomoże zapominać, dzięki tej uwadze czysto fizycznej, temu ciągłemu, jednostajnemu ruchowi, w którym się odnajduje na pewno, często nawet bardzo szybko równowagę całej swej istoty. Ta robota pozwala mi brać udział we wszystkiem, co się w koło mnie dzieje i słucham pana o wiele lepiej niż gdybym nic nie robiła. Trzy, cztery, pięć“.

I tak dzielna dziewczyna liczyła dalej swoje krzyżyki wszywając cierpienia i radości duszy w kapryśne desenie haftu.

Nie wiem czy ustęp ten znajdzie łaskę u panów pedagogów, sądzę jednak, że każda pracowita kobieta dość wcześnie do roboty ręcznej przyzwyczajona, przyzna słuszność słowom wielkiego romansopisarza i nie odmówi podziwu jego psychologicznej obserwacji.

Zygmuntowa Sawczyńska.

ubogich i wcale nie zapobiega żebractwu". Dolina: „Urząd gminny rozdaje między ubogich gminy tygodniowo po 20 ct. Fundusze gminy bywają w ogóle dowolnie użytkowane". Kołomyja i Kossów: „Działalność żadna". Jarosław: „W niektórych gminach pozwalają biednym żebrać tylko w sobotę".

Drohobycz: „Prawie wszystkie gminy mają swoje fundusze ubogich. Kapitały te wzrastają wprawdzie, lecz nie na pożytek ubogich. Z wyjątkiem Drohobycza i Borysławia rzadkim jest wypadek, aby z tych funduszów ubogiemu jakie wsparcie udzielono". — Tłumacz: „Działalność ogranicza się na odsyłaniu chorych do szpitala i grzebaniu zmarłych ubogich kosztem gminy z rubryki: „Nieprzewidziane wydatki". — Złoczów: „W Złoczowie mają żebracy odznakę blaszaną z cyfrą M. Z. i wolno im co piątku chodzić po jałmużnę. Zresztą nie ma żadnej działalności w żadnej gminie powiatu". — Śniatyn: „W Śniatynie udziela Zwierzchność gminna prawdziwie ubogim dziennie po 10 centów wsparcia, a nie mającym schroniska daje przytułek w domu cmentarnym".

Smutny to obraz — powiada autor. Można sobie wyobrazić, jak wygląda opieka nad żebrakami tam, gdzie ją wykonuje wyłącznie żandarmerja, albo tam, gdzie nie mającym schronienia dają przytułek w domu cmentarnym. Każda gmina ma przecież fundusz ubogich i ma na ten cel stałe źródła dochodu. Przyczyna złego leży w braku stałej organizacji opieki nad ubogimi. Opieka ta polega dziś tylko na zasadniczem orzeczeniu ustawy, której prawie nikt nie wykonuje.

Porównanie stanu rzeczy u nas z stanem rzeczy w innych prowincjach monarchji wypada także na naszę niekorzyść. W Dolnej Austrji istnieje osobna ustawa, która oznacza sposoby, w jaki gminy przychodzić mają w pomoc swoim ubogim.

Sposobów takich jest sześć, a mianowicie: 1) umieszczanie w domu ubogich, 2) obdzielanie pieniądzmi lub artykułami żywności, 3) oddanie w opiekę prywatną, 4) zaopatrywanie „in natura" kolejno po domach, a więc niejako rozkwaterowanie ubogich, 5) pielęgnowanie chorych i 6) dostarczanie podwód dla ubogich. Ubodzy po domach rozkwaterowani muszą wykonywać takie roboty, do jakich fizycznie są jeszcze zdolni.

Na dochody funduszu ubogich składają się tam: 1) kary pieniężne i konfiskaty towarów, 2) trzecia część spadków po księżach świeckich zmarłych bez testamentu, 3) jeden procent od sumy brutto uzyskanej przy każdej dobrowolnej licytacji, 4) opłaty za przyjęcie do związku gminy, 5) opłaty od zabaw publicznych, a mianowicie za udzielenie pozwolenia na muzykę z tańcami po 2 zł., za udzielenie pozwoleń na trzymanie otworem kawiarń i szynków po za godziną przepisaną (po 1 zł.), od produkcji muzykalnych lub dramatycznych i wszelkiego rodzaju widowisk. Za przykładem dolnej Austrji poszły już Czechy i Styrja a od czasu wydania takich ustaw liczba żebraków w tych krajach znacznie się zmniejszyła.

Obowiązek społeczeństwa do niesienia pomocy ubogim nie podlega żadnej wątpliwości, a o środki celem uregulowania i spotęgowania tej opieki zdaniem autora także nie trudno. Tu przytacza dr. Łoziński ustęp z pracy znakomitego prawnika niemieckiego dr. Iheringa (Zweck im Rechte), który tak pisze: „Własność prywatna i prawo spadkowe zawsze istnieć będą, a pomysły socjalistyczne i komunistyczne, dążące do uchylenia własności prywatnej i prawa spadkowego są niedorzeczne. Trzebaby jednak bardzo zwątpić o zręczności naszych mistrzów finansowych, jeżeliby się im nie powiodło wywrzeć w w formie podatku dochodowego, spadkowego i zbytkowego takiego nacisku na własność prywatną, aby zapobieżono nadmiernemu nagromadzeniu dóbr w pewnych tylko punktach organizmu społecznego, przez przysporzenie zaś nadwyżki skarbowi państwa stworzono możność niesienia ulgi innej części tego organizmu i w ten sposób sprowadzono rozdział dóbr odpowiedniejszy interesom społeczeństw". Nadto przytacza autor drugi cytat znakomitego pisarza niemieckiego dr. E. Steinbacha: „Byłoby to do życzenia, aby klasa posiadająca spełniła swoje obowiązki, dopóki one są tylko obowiązkami moralnymi. W ten tylko sposób bogactwo zdoła utrzymać się na swojem stanowisku. Jeżeli świadczenie zostanie wymuszone, nikt za to już nie podziękuje. Płacenie podatku nie dowodzi szlachetności".

Są także i tacy ubodzy, którzy posiadają fizyczne warunki zabezpieczenia sobie egzystencji własną pracą, i tylko w skutek braku sposobności do zarobkowania chwilowo popadli w stan wymagający opieki i pomocy. Z takich to ludzi losu, stosownie do okoliczności a często nawet przypadku wytwarza albo pożytecznych pracowników, albo zgraję włóczęgów lub nawet zbrodniarzy. I o takich trzebaby coś pomyśleć. Inne kraje już nas wyprzedziły. W dolnej Austrji mamy przytuliska dla ubogich podróżnych, morawski sejm w r. 1887 utworzył tylko w dwóch powiatach przytulisko takie na próbę, a rezultatem tej próby była powzięta zaraz w następnym roku uchwała sejmowa o zaprowadzeniu przytulisk w całym kraju.

Niemcy i Holandja mają pokrewne instytucje t. j. kolonje robotnicze, połączone z biurami wywiadowczemi, które starają się o kondycję dla robotników do kolonij się zgłaszających. Kolonje robotnicze w Holandji zajmują obszar 2000 hektarów, które dawniej przedstawiały pustkę, a dziś są gospodarstwem wybornie prowadzonem.

Niewyczerpanem źródłem pomocy dla ubogich jest dobroczynność ludzka, dobroczynność ta jednak wtedy dopiero wydałaby błogie owoce, gdyby działała zjednoczonemi siłami, a nie rozdrabniała się przez dawanie jałmużny każdemu zgłaszającemu się żebrakowi, bo w ten sposób bardzo często dostaje się niegodnemu, a ubodzy wstydzący się żebrać giną z nędzy. Natrętny żebrak dostanie jałmużnę w dziesięciu miejscach, nieśmiały nigdzie jej nie dostanie. Gdyby zaś działano zjednoczonemi siłami, głównie odnosi się to do prywatnych towarzystw dobroczynności, wówczas wypadki takie nie mogłyby się zdarzać, bo dobrze zorganizowane biura wywiadowcze miałyby w ewidencji wszystkich nędzarzy.

Autor nie zaprzecza bynajmniej wartości jałmużny, jak to uczynił dr. Biliński, który zarzucił, że na sto wypadków dania jałmużny 90% idzie na trunek i karty. Dr. Łoziński nie patrzy tak pessymistycznie na rzeczy i jest zdania, że gdyby nie 90 ale 99 jałmużn poszło na marne a jedna prawdziwie biednemu się dostała, to jeszcze jałmużna ma wielką wartość, bo nietylko pomaga temu, którzy bierze, ale uszlachetnia także tego, który daje. Towarzystwa prywatne dobroczynności powinny jednak połączyć się i wspólnie działać.

Przy końcu przypomina autor nieszczęśliwy wypadek Hayemów, że cała rodzina z nędzy odebrała sobie życie i zaleca zjednoczenie akcji na polu dobroczynności prywatnej, Sejmowi zaś naszemu kładzie gorąco na serce sprawę uregulowania opieki publicznej nad ubogimi.

Kronika.

Lwów 30 sierpnia.

Najj. Pani opuściła wczoraj Paryż i udała się do Bordeaux.

Czteroletnia córeczka arcyksięcia Fryderyka, Stefanja, umarła wczoraj w Ostendzie.

JE. pan Namiestnik przybył onegdaj po południu do Wielkiejwsi, majątku Jana hr. Stadnickiego, i zwiedzał tam roboty ochronne i regulacyjne na Dunajcu. — Starosta brzeski pan E. Romer i hr. Stadnicki towarzyszyli p. Namiestnikowi w tej czynności.

Mianowania Rada szkolna krajowa zamianowała ks. Aleksandra Zawadzkiego, administratora parafji w Bruckenthalu, stałym nauczycielem religji obrządku łac. w szkole wydziałowej męskiej w Sokalu; Piotra Polańskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Nowosiółce kostiukowej, Andrzeja Kupkę stałym nauczycielem szkoły etatowej w Słocinie, Józefa Bielawskiego stałym nauczycielem młodszym zawiadującym szkołą filjalną w Miasteczku (przedmieście Brzezan), Emilję Korolównę stałą nauczycielką młodszą zawiadującą szkołą filjalną w Szeipakach; ks. Emiljana Konstantynowicza, wikarjusza gr. k. w Sokalu, stałym nauczycielem religji obrządku gr. kat. w szkole wydziałowej męskiej w Sokalu; Jana Dryhynicza stałym nauczycielem szkoły etatowej w Lisiatyczach, Henryka Wysakowskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Pławie, Jana Blaszczyka stałym nauczycielem młodszym zawiadującym szkołą filjalną w Pryszowie kameralnym, Sydonję Strzetelską stałą nauczycielką szkoły etatowej w Mokrzanach.

Wiener Zeitung ogłasza nominację Emanuela Dworskiego, profesora gimnazjalnego w Czerniowcach, dyrektorem gimnazjum państwowego w Jarosławiu; Tomasza Tokarskiego, profesora gimnazjalnego w Rzeszowie, dyrektorem gimnazjum w Sanoku; Stanisława Piątkiewicza, profesora gimnazjum IV we Lwowie, dyrektorem gimnazjum w Przemyślu.

Ofiara. Od p. Joanny Kolankowskiej z Łuki otrzymaliśmy 5 zł. na kościół w Kochawinie „z podziękowaniem Matce Cudownej za wyzdrowienie męża i prosząc o dalszą opiekę".

Kwotę tę odsyłamy ks. Trzopińskiemu (Kochawina, poczta Żydaczów).

Temperatura. Termometr wskazuje + 24° R. w cieniu. Barometr 757°.

Upał straszny.

Wydział krajowy na posiedzeniu dnia 26 bm. odbytem uchwalił zażądać od Sejmu podwyższenia subwencji dla teatru ruskiego z 6000 na 8000 zł.

Konkursa. Przy sądzie powiatowym w Głogowie wolna jest posada kancelisty. — Podania wnosić należy do prezydjum wyższego sądu krajowego w Krakowie do 10 września rb.

Przy sądzie powiatowym w Radomyślu wakuje posada woźnego.— Termin do wnoszenia podań upływa z dniem 12 września rb.

Władysław hr. Kozlebrodzki, jak nam donoszą z Zakopanego, przyszedł już zupełnie do zdrowia i niebawem opuści to cudowne miejsce klimatyczne.

P. Edmund Naganowski, zaszczytnie znany publicysta i powieściopisarz, zdecydował się wrócić do Londynu i ponownie na stałe osiedlić się w Anglji, skąd będzie pisywał korespondencje i kroniki londyńskie do naszego pisma.

Neofita. W kościele karmelickim na Piasku w Krakowie przyjął wczoraj chrzest święty p. Zygmunt Fryling, współpracownik jednego z pism lwowskich.

Śluby. W Krakowie odbył się ślub panny Felicji Hebanowskiej z Poznania z panem Damazym Kotowskim, artystą malarzem.

W Stanisławowie dnia 11 września odbędzie się ślub panny Reginy Nimbin z panem drem Maksymiljanem Krausem, porucznikiem w rezerwie i koncypjentem prokuratorji skarbu.

Z miasta otrzymujemy następujące pismo: — „Nieporządki na kolejach państwowych zaczynają już dawać się bardzo publiczności we znaki i służyć mogą za próbkę tego, co to będzie, gdy rząd wszystkie koleje upaństwowi.

„Onegdaj podróżni przybywszy do Lwowa pociągiem stryjskim dowiedzieli się, że rzeczy z bagażu nie dostaną, gdyż wagon z temi rzeczami pojechał ze Stryja w innym kierunku i nie wiadomo, gdzie w danej chwili się znajduje. Zakomunikowano to przytem w sposób szorstki i ostry, bez najmniejszego przeproszenia za mitręgę i wydatki, na jakie w skutek tego bezładu narażeni zostaną podróżni.

„Dodajmy do tego, że osoba, która tę nieprzyjemność spotkała, zapłaciwszy za bilet drugiej klasy, jechała niemal ciągle nie w wagonie, ale na platformie między dwoma wagonami, a to dla tego, że do wagonu napakowano ośm osób, tyle ile było miejsc, bez względu na to, że na dworze panował upał straszny i że przez szczeliny niedobrze zamykających się okien w starych wagonach, zbieranych z całej Austrji, dostawał się dym i kurz i dusił podróżnych.

„Owóż wszystkie koleje na całej kuli ziemskiej trzymają się tej zasady, że w upały nie wypełniają wagonów publicznością, albowiem bywały już liczne wypadki udarów apoplektycznych w skutek tego, że w lecie posadzono w wagonie tyle osób, ile w nim nie można pomieścić jedynie w zimie."

Dopisek Redakcji. Dyrekcja kolei państwowych, zapytana przez nas o przyczynę tego zaniedbania, odpowiedziała nam telefonem, że to nieprawda, aby nie wydano onegdaj pakunków. A jednak fakt ten komunikuje nam osoba poważna, zasługująca zupełnie na wiarę. Musi więc tu być jakieś nieporozumienie.

W Szczercu szerzy się w zastraszający sposób tyfus i krwawa biegunka. Na domiar nieszczęścia przed dwoma tygodniami tamtejszy lekarz zapadł na tyfus, tak iż chorzy pozbawieni są wszelkiej opieki lekarskiej.

Z Rady nadzorczej Banku krajowego występują z końcem roku bieżącego według statutu i kolei pp.: Hipolit Bohdan, Henryk Ziembowski i dr. Klemens Żywicki. — Występujących postanowił Wydział krajowy przedstawić Sejmowi do wyboru na następne trzechlecie.

Z Zakopanego donoszą, że przybył tam jakiś ajent i najął mieszkania w kilku willach dla pewnej grupy turystów angielskich, które w tych dniach ma przybyć do Zakopanego.

Poświęcenie szkoły. Dnia 1 września (w poniedziałek) o dziesiątej przed południem odbędzie się uroczyste poświęcenie nowego budynku szkoły imienia św. Mikołaja na Pasiekach.

W sprawie spacerowego pociągu do Wiednia dla zwiedzenia wystawy rolniczej otrzymujemy od gal. Towarzystwa gospodarskiego następujące pismo:

„Dyrekcja ruchu kolei Karola Ludwika zawiadomiła komitet Towarzystwa gospod. galic. we Lwowie, że zniżenie ceny jazdy — przyznane dla pociągu spacerowego, który miał odejść na dniu 12 lipca rb. do Wiednia celem zwiedzenia tamtejszej wystawy — dla członków Towarzystwa i nadal w mocy pozostawi, gdyby komitet miał zamiar chociażby w późniejszym terminie korzystać z takiego pociągu.

„Gdy atoli komitet tylko wtedy z przyznanych zniżeń mógłby korzystać, gdyby się zebrało co naj mniej 200 uczestników jazdy i to już ze stacji we Lwowie, przeto upraszamy Szanownych członków Towarzystwa, którzyby chcieli, korzystając z ułatwień podróży, zwiedzić wystawę w Wiedniu, aby najpóźniej do 15 września rb. zgłosili się do komitetu Towarzystwa gosp. galic. we Lwowie (ulica Ossolińskich l. 15) i dali nam możność przedsięwziąć dalsze kroki do uzyskania osobnego spacerowego pociągu."

Doroczne walne zgromadzenie stowarzyszenia ruskiego „Proświty" odbyło się dnia 26 b. m. w Kołomyi przy dosyć licznym udziale członków. Jakkolwiek o zgromadzeniu tem nie doniesiono miejscowemu starostwu w terminie ustawą oznaczonym, władza nie czyniła żadnych przeszkód obradom, wysyłając jedynie swego delegata do sali zgromadzenia. Obecność tego reprezentanta władzy nie przeszkodziła jednak wielu mówcom w dorinkowem krytykowaniu postępowania rządu krajowego, który zdaniem tych panów jest na wskróś stańczykowskim.

Członkami honorowemi „Proświty" zamianowało zgromadzenie p. Władysława Fedorowicza i profesorów uniwersytetu kijowskiego pp. Antoniewicza i Zyteckiego.

Sprawę przymusowej asekuracji przeciw klęskom rolniczym przez grad wyprzątano podobno w morawskim Wydziale krajowym i postanowiono, w obec tegorocznych olbrzymich szkód, jeszcze przed zebraniem się sejmu opracować statut krajowego zakładu zabezpieczeń i przedłożyć go reprezentacji kraju do zatwierdzenia. W przeprowadzeniu tej uchwały zwołano na początek przyszłego miesiąca fachową ankietę.

Kuchnia ludowa. Zarząd tanich kuchni, raz wyszedłszy z dogodnego spokoju postanowił działalność swą rozszerzyć urządzając obiady w osobnych godzinach dla uczniów szkół średnich i wyższych. Niechże ze smacznych i zdrowych obiadów nie korzystają tylko robotnicy lecz i młodzież szkolna, urzędnicy mniej zamożni i oficjaliści naszych fabryk. Wpływ dyrektorów gimnazjalnych i katechetów powinien przeciwważyć agitacji właścicieli prywatnych jadłodajni, które niezdrowych potraw dostarczają swym konsumentom. Zarząd lwowskich kuchni ma zamiar otworzyć i w innych dzielnicach miasta swe filje, jeżeli tylko znajdzie filantropów, którzyby zechcieli poświęcić datkami, potrzebnemi na urządzenie nowych jadalni i sprawienie potrzebnych naczyń. Obecny lokal taniej kuchni znajduje się przy ulicy Sykstuskiej. Codziennie korzysta z tej instytucji z górą 400 osób, a potrawy wydawane są dobre i smaczne. Tutejsze kuchnie ludowe zostają pod protektoratem pani Namiestnikowej Marji Badeniowej, która troskliwie niemi się opiekuje. Zarząd główny spoczywa w rękach p. L. Wertheimowej (ul. Sobieskiego) i p. B. Lewickiego (ul. Teatralna), który udziela wszelkich wyjaśnień. Skarbnikiem Kuchni jest p. dr. Goldman, dyrektorem radca p. Olszewski, a kontrolorem dyrektor dr. Zgórski.

Obiad składający się z zupy, mięsa i kawałka chleba kosztuje 10 ct. Można kupować znaczki na obiady na cały miesiąc lub na każdy obiad z osobna. Zarząd Kuchni zakupił teraz całe urządzenie i znacznie powiększył dotychczasowy zapas talerzy, szklanek, statków i t. d., tak że obecnie może 150 osób równocześnie obiadować. Wydawanie potraw rozpoczyna się o godz. 12 w południe i trwa do godz. 1. Dla uczącej się młodzieży wydają się obiady o godz. 1—2 po południu.

Zmarli. W Korczynie pod Stryjem zmarła Józefa z de Khay Erlacherów Terlecka, wdowa po komisarzu cyrkularnym w 76 r. życia. — Konstanty Wassilko, właściciel dóbr Łukawica, zmarł w Czerniowcach w 78 r. życia. — W Wólce ruskiej zmarł gr. kat. proboszcz ks. Gabriel Pasławski w 85 r. życia. — W piątek zeszłego tygodnia zmarł w Kalamazoo w State Detroit w północnej Ameryce, ksiądz Jan Lemke. Zmarły cierpiał na słabość piersiową. Był on pierwszym kapłanem polskim wyświęconym w Ameryce. — W Tejsarku koło Stryja zmarła Klementyna z Siengalewiczów Walewska, żona tamtejszego gr. kat. proboszcza.

Ze Stryja nam piszą.

Powszechny żal panuje w naszem mieście, gdyż wiele zasłużony i powszechnie szanowany i lubiany dyrektor tutejszego gimnazjum i kierownik wyższej szkoły żeńskiej p. Erazm Misiński po 17-letnim pobycie, opuszcza mury naszego miasta. P. Misiński przymiotami charakteru i zaletami serca zjednał sobie na raz sympatję wszystkich, a najwymowniejszym tego wyrazem był bankiet urządzony na cześć jego dnia 26 b. m. W dniu tym zebrało się liczne grono biesiadników złożone oprócz profesorów gimnazjalnych, najbliższych towarzyszy i pomocników w pracy odjeżdżającego dyrektora, także z p. starosty z gronem urzędników, reprezentacji gminy i zboru izraelickiego, wojskowości i całego zastępu wdzięcznych ojców, aby uczcić i pożegnać tego męża, który swem pełnem taktu postępowaniem i miłością swych uczniów, głęboko zapisał się w pamięci mieszkańców Stryja. Szereg toastów rozpoczął prof. Kwiatkowski, który w ciepłych słowach, w imieniu grona nauczycielskiego pożegnał odjeżdżającego przełożonego. Dalej wznosili toasty dr. Fruchtmann w imieniu ojców, których synów wychował p. Misiński, dr. Popiel w imieniu resursy urzędniczej i w. i. P. Misiński był bardzo rozrzewniony tą wyrządzoną mu owacją i ze łzami w oczach dziękował zgromadzonym jak najserdeczniej, za te objawy uznania, i zapewnił ich, iż pobyt w Stryju zawsze do najpiękniejszych chwil w swem życiu zaliczać będzie i choć oddalony, myślą zawsze łączyć się będzie z drogimi swymi przyjaciółmi w Stryju.

Zaznaczyć tu musimy, że p. dyrektor Misiński zreorganizował w Stryju wyższą szkołę realną; później zwijał szkołę realną i otwierał równocześnie gimnazjum, a wreszcie stworzył dla naszego miasta wyższą szkołę żeńską. Może być dumny z owoców swej pracy, bo wykształcił młodzież, która już teraz jest chlubą zakładu, z którego wyszła, a zaszczytem tego, pod którego była kierownictwem.

Ze Stryja piszą nam 27 b. m.:

Wczoraj wieczorem spotkałem się w mieście naszem na stacji kolejowej z kolonią wakacyjną dziewcząt powracającą z Synowódzka do Lwowa. Około garstki dziewczątek skupili się liczni przechodni, te jednak stały w największym ładzie i porządku wyczekując przybycia drugiego pociągu. W końcu zanuciły kilka pieśni treści narodowej, tak harmonijnie i z takim taktem, że po skończeniu wszyscy otoczeni stali jeszcze długo spoglądając z podziwieniem na dzieci tak dobrze i umiejętnie prowadzone i na panie towarzyszące dziewczątkom, które potrafiły w krótkim przeciągu czasu do takiej karności i posłuszeństwa dzieci nakłonić. Pierwszy raz kiedy widziałem kolonię i przyszedłem do przekonania, jak bardzo zajmującem musi być życie na kolonji tych kilkudziesięciu dziewczątek, kiedy wre w całej pełni i czy niedobrzeby było, ażeby, któraś z pań towarzyszących kolonji opisała je dokładnie dla szerszej publiczności. Niewiele może składek obraca się na cel tak wzniosły i pożyteczny, dlatego też nie szczędźmy grosza na to, dajmy sposobność ubogiej dziatwie odżyć na świeżem powietrzu i odżywić się, wszak to przyszłość nasza. Niejedna z pań niech mniej pieniędzy wydaje na marne błyskotki i stroje, a ofiaruje je raczej dla dobra ubogich dzieci. Dla niej to nie będzie wielką szkodą, dla ubogiej dziewczynki będzie miał datek taki nieobliczone korzyści. Niech każdy czyni w swojem kółku, co każe Duch Boży a całość sama się złoży mówi Brodziński. Niech każdy ofiaruje tylko to, co mu zbywa, albo co wyda na rzeczy zbytkowne, niech to będzie tylko kilka groszy, a złoży się z tego suma wielka i rozwiną się instytuty pożyteczne a w naszych stosunkach niezbędne,

Z Huty korostowskiej piszą nam:

(*J. S.*) Z życia kolonji. Niedziele i święta obchodzimy na kolonji bardzo uroczyście. Koloniści po śniadaniu wychodzą do Koziowej na mszę św. odprawianą przez miejscowego proboszcza ks Żelechowskiego W cerkwi gromadzi się cała inteligencja miejscowa i zamiejscowa, która w tej ustroni górskiej szuka ciszy i wypoczynku. Gdy zeszłej niedzieli koloniści wychodzili z cerkwi, zaprosiły ich pp. Fischerowa i Świstelnicka już po raz drugi na śniadanie. Zamieszkują one połowę wieśniaczej chaty położonej na początku Koziowej w bardzo romantycznem miejscu. Przed chatą kilka drzew ocieniało ugrupowanych na ziemi kolonistów. — Rozszerzcie się mojego domku ściany — mawiali nasi ojcowie, a tylekrotnie opiewana gościnność polska zabłysła i w Koziowej starym swym blaskiem. W cichym i samotnym domku wszczął się nagle gwar i śmiech wesoły, bo koloniści gwarzyli podejmowani gościnnie a serdecznie przez uprzejme gospodynie, które dostarczały obficie podśmietania i soku malinowego. Na podziękowanie odśpiewali koloniści kilka pieśni i z okrzykiem „niech żyją" powrócili do domu.

Na tablicy ściennej kolonijnej ogłoszono wielki festyn w połączeniu z loterją fantową na cześć dr. Teofila Gerstmana, inicjatora kolonij wakacyjnych. Każdy z kolonistów wyciągał los, na który musiał wygrać jakiś pożyteczny przedmiot, jak scyzoryk, kałamarz, krawatkę, chusteczki i kołnierzyki.

Radość w narodzie małym wielka, nadzieja wygrania pewna, rozchodzi się tylko o przedmiot. Zaciekawienie przy rozwinięciu kartki ogromne. Wieczorem na skleconych poprzednio łodziach festyn na falach tuż pod domem płynącej Orawy. Woda niegłęboka, niebezpieczeństwa nie ma. Koloniści przy zapalonych pochodniach ustawiają się na tratwach. Księżyc ciekawy wyglądnął z za góry „Wujka," a przyglądając się kolonistom rzucał snopy białego światła. Ciemna toń wody przy oświetleniu księżyca i pochodni mieniła się rozmaitymi kolorami. Słychać śpiew — wesoła baccarola rozlega się daleko w wieczornej ciszy. Widać wianki z choiny puszczone na fale, a oświetlone płomieniem smolaków. Noc świętojańska i noc na morzu w Wenecji przedstawione wiernie lecz w miniaturze przez kolonistów. — Po odśpiewaniu „Cześć polskiej ziemi, cześć" i „Patrz Kościuszko na nas z nieba" udali się koloniści na spoczynek.

Tajemniczy dramat. We wczorajszym numerze podaliśmy w krótkości przebieg okropnej zbrodni dokonanej na osobie Honoraty Skibińskiej, przez jej męża, przy ulicy Śliskiej w Warszawie. Dziś uzupełniamy historję tej zbrodni kilku szczegółami. Małżonkowie Skibińscy przybyli do Warszawy przed 14 laty i zamieszkali przy ulicy Śliskiej. Chociaż Skibiński posiadał kapitał wynoszący kilkanaście tysięcy rubli, żona jego, własną pracą zaoszczędziwszy mały kapitalik, otworzyła sklepik z wiktuałami, a z dochodów jego utrzymywała dom cały. Pożycie małżonków szczęśliwem nie było. Ciągle panowały między nimi kłótnie i sprzeczki, i pomimo, iż Skibińska liczyła przeszło 66 lat, mąż jej robił ciągle sceny zazdrości i jak się zdaje, zazdrość była głównym motywem tej straszliwej zbrodni. Skibiński z zamiarem swym nosił się widocznie już od wieczoru, bo gdy zamknął sklep w nocy, powyjmował z szaf suknie,

---

55)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

Nazajutrz wspaniałe, jasne słońce nie wcześnie go zbudziło. Spojrzał na zegarek, jedenasta wybiła, prędko się ubrał i wyszedł. Śniadanie przygotowane czekało w jadalni, ale nikogo tam nie było. Spytał o panie i pana. Leon znajdował się u matki, Leonowa miała do czynienia z kilku ludźmi, którzy, jak zwykle, po leki przyszli do dworu. Jerzy, wiedząc gdzie ją szukać, nieprzepartą pociągnięty chęcią udał się w tę stronę Zobaczył Jadwigę wśród wieśniaków, smutną, bladą i przerażony został przygnębionym wyrazem, który się na jej twarzy malował. Z daleka skłoniła głową na dzień dobry, z uśmiechem przymuszonym wskazując mu, że nie jest wolną. Ralf nadbiegł, a on głaszcząc psa, stanął opodal, aby się doczekać odejścia wieśniaków. Podczas gdy ukradkiem rzucał spojrzenia na młodą kobietę i ze ściśniętem sercem sprawdzał zmianę zaszłą w całej jej postaci, jakby zmęczonej brzemieniem, które nagle spadło na jej barki i pochyliło to białe czoło i proste ramiona, dojrzał wychodzącego bocznemi drzwiami Zawiejskiego. Z odkrytą głową, mocno zarumieniony biegł kędyś i mignął się tylko. Długo rozmawiał z matką i teraz od niej powracał... Zawezwała wcześnie syna do siebie.

Zawsze energiczna, nie umiała odkładać, co raz postanowiła, i teraz także przystępowała do bolesnej powinności wybadania i roztrząśnienia sumienia jedynaka z niezachwianą siłą woli, choć brak snu i świeże wrażenia powinne były znaglić ją do spoczynku raczej, niż do podjęcia takiego zadania.

Składającego na jej ręce zwykły pocałunek Leona, nie uścisnęła jak codziennie, tylko chłodno dotknęła ustami jego głowy i stojąc przed nim chmurna i wyprostowana, niby uosobienie sprawiedliwości, krótko mu oznajmiła, że postępowanie jego niegodnem jest uczciwego człowieka. Syn chciał się bronić, ale zamknęła mu usta oświadczając bez ogródki, że zanadto dobrze wie, jak dalece zawinił, aby zdołał cośkolwiek na swoje usprawiedliwienie wynaleźć. W tym tonie zaczęta rozmowa, nie mogła do dobrego doprowadzić rezultatu. Oboje byli dumni i uparci, oboje mieli wiele popędliwości i cierpliwością się nie odznaczali, może kiedyindziej byłby się Leon rozrzewnił i nie chcąc matki martwić, widząc jej łzy i boleść, byłby usiłował ukołysać ją choć kilku słowy z serca idącemi, ale w obec gniewu i surowości pani Brygidy, krew w nim zawrzała, rozdrażnienie wzięło górę.

Najprzód tedy bardo podniósłszy głowę, odparł, że nikomu w ten sposób do siebie przemawiać nie dozwoli, bo dawno przestał być dzieckiem i sam potrafi pokierować życiem — potem dodał, że matka najlepiej wiedzieć powinna, czy on zasługuje na bezwzględne potępienie... Zważywszy, jak obojętną jest mu Jadwiga i jakie okoliczności towarzyszyły jego małżeństwu, niezupełnie w prawie się uczuje robić mu wymówki Namówiła go na związek ratujący tylko materjalne stosunki, ale nie mogący zapewnić mu szczęścia, gdyż serca nie miał wolnego.

Uniósł się, zapomniał. Przyznał w końcu, że kocha panią Karolinę, powiedział, że gotów jest wszystko poświęcić, ażeby utorować sobie drogę do szczęścia, które, choć z rąk pozwolił sobie raz wydrzeć, powtórnie nie odda za nic w świecie!

Pani Brygida przybita, upadła na kanapę, a on, jak warjat, wybiegł z pokoju.

Dłużej, niż godzinę, krążył wśród ścieżek ogrodu, nie mogąc zwalczyć rozdrażnienia i wziąć nad niem górę...

Czuł, że życie jego przybywa teraz do jakiejś fatalnej mety, którą chyba rozbić przyjdzie gwałtownym wysiłkiem, bo okrążyć jej nie można. Z przerażeniem widział, że będzie zmuszonym do niezwykłych uciec się środków. Nie myślał stanąć w pół drogi, a wielka miłość taka, jak jego dla Karoliny, nie powinna była skończyć się na niczem. Aż do szału posunięta namiętność popchnąć go do ostateczności musiała... W głowie tłoczyły się zuchwałe zamiary, które, niby z dawna nagromadzony palny materjał, jedna iskra teraz zatliła. Czyż pozyskanie Karoliny, wspólne z nią szczęście, nie było upragnionym celem? — A jakże ją posiąść inaczej, jeżeli nie przez związek małżeński? Stał już na tym punkcie, gdzie miłość zdwojona gorączką pragnień, nie zna żadnego hamulca, gotowa przenieść góry, nie zraża się niczem i raz na śliskiej pochyłości swojej, niby lawina, rośnie z każdą chwilą, druzgocząc po drodze, co napotka... Nie bez lęku jednak patrzył w przyszłość. Zerwanie przyjętych obowiązków przedstawiało wiele nieprzezwyciężonych prawie trudności: Miał wrodzony wstręt do każdego skandalu i tę niechęć do walki z prawem, którą w braku wyrzutów sumienia czują ludzie przywykli, jak on, żyć w uczciwej atmosferze. Wszelkie wystąpienie na arenę opinji publicznej, gdy ta opinja nie mogła mu być przychylną, nękało wielce jego umysł.

Chaos myśli i uczuć wrzał długo w duszy Leona.

Zwolna, z głową spuszczoną, w sobie pogrążony, wrócił do domu. Skierował kroki prosto do jadalni, tu nie zastawszy nikogo, wypił filiżankę herbaty, zapalił cygaro i już do odejścia się zabierał, kiedy służący oznajmił mu, że pani czeka w gabinecie i prosi.

Czego ona chciała? Daleki był od myśli, że Jadwiga o wszystkiem jest zawiadomiona — niecierpliwiło go tylko jej natręctwo w takiej chwili. Nieusposobiony był do zwykłej pogadanki, w złym humorze, rozdrażniony sceną z matką i własnemi uczuciami

Najmniej też chodziło mu teraz o to, ażeby widzieć się z Jadwigą.

Spytał o Jerzego, dowiedział się o jego odjeździe, obietnicy przybycia później — i poszedł do siebie, rad odosobnieniu i samotności. Żonie kazał powiedzieć, że nie może teraz do niej pospieszyć.

Znalazłszy się w swoim pokoju zbliżył się do okna, otworzył je i oparty o szyby patrzył i marzył.

Naprzeciw, w niewielkiem oddaleniu, wznosiły się mury zręcińskiego dworu, widne stąd dobrze — i ku nim to wzrok swój wytężył, myślą usiłując dostać się do wnętrza i wyobrazić sobie, co robi, czem się zaprząta ta, która ciągle była obecną jego pamięci...

Plecami odwrócony od pokoju nie mógł widzieć wchodzącej żony.

Stanęła cicha i blada. Oczy jej zaszłe łzami, spoczęły na Leonie.

Z postawy, z natężenia, z jakiem spozierał na mieszkanie pani Klęckiej, tak wyraźnie i tak jasno czytała jego uczucia, jakby z książki otwartej i dłonią cisnęła piersi, żeby serce z bolu nie pękło.

Miała przed sobą męża, który kochał inną kobietę; zdrajcę, który ją zawiódł i oszukał i żył tylko z myślą o tamtej! Pewną była niewierności, a jednak czuła, że jej zawsze równie drogim pozostał.

Nie przyszła wyrzucać mu złamania przysięgi, ani złorzeczyć, chciała po prostu powiedzieć, że wie o wszystkiem, uratować swoję godność i może wzruszyć go dowodem nieskończenie wielkiej dobroci.

Zatrzymała się w progu, unosząc fałdy grubej portjery, ale przerachowała się z siłami. — Nagle zrobiło się jej słabo, nogi ugięły się pod nią i osunęła się na ziemię, pociągając ciężką firankę, która, wraz z karnisą, spadła zerwana i przykryła młodą kobietę.

Na ten hałas Leon ku drzwiom poskoczył. Jakież było jego zdziwienie, gdy wśród fałdów portjery zobaczył białe ramię kobiece. Poznał rękę Jadwigi po błyskających na palcach pierścionkach. Odsunął tkaninę, żona leżała nieruchoma z zamkniętemi oczami, trochę krwi sączyło się z szyi. Oblał jej twarz wodą, zaczął wołać na służbę w głowę zachodząc, co mogło spowodować taki wypadek... Ale zanim ktokolwiek usłyszał jego wołanie, Jadwiga odetchnęła, otworzyła powieki i słaby rumieniec pokazał się na jej policzkach. Powstała z ziemi, chciała mówić i łzami się zalała.

Chmurne brwi Leona podniosły się, drgnęły. Zaczął się już czegoś domyślać.

— Co to znaczy? — zapytał trochę ostrym głosem.

— Chciałam z tobą pomówić.

Otarła łzy — silniej zaczerpnęła powietrza.

— Przyszłam — rzekła — tutaj, gdyś do mnie nie chciał...

— Sądziłem, że nic pilnego. Mogłaś poczekać.

— Poczekać?..

Przesunęła ręką po czole. Ciężko jej było. Co mu powiedzieć?.. nie wiedziała teraz. Myśli jej zmięszały się i zdawało się niepodobieństwem, aby słowo, które ciągle brzmiało w duszy, dobyło się na usta.

(C. d. n.)

ułożył je w jeden stos na podłodze i zlał naftą. Następnie w nocy roztrzaskał śpiącej żonie głowę siekierą, a sam położył się na oblanym naftą stosie z sukien i podpalił go.

W mieszkaniu spali jeszcze syn Skibińskich i służąca Ostrowska, którzy nic o zamiarach Skibińskiego nie wiedzieli. Dopiero dym obudził ich z głębokiego snu, w którym byli pogrążeni, lecz nie mogli się w żaden sposób z palącego pokoju wydostać i nie mogąc w skutek dymu oddechać, padli zemdleni. Stróżowi domu Wrzoskowi, udało się jeszcze przed przybyciem straży pożarnej ich wyratować, wysadziwszy bowiem okiennice wpadł do mieszkania i zemdlonych wyniósł na dziedziniec.

Z samobójcą spaliły się i pieniądze w sumie kilkunastu tysięcy rubli, które nosił na piersi. Skibińscy pozostawili 3 synów.

Z Tarnopola nam piszą:

Ponowny wybór członków Rady powiatowej z kurji miejskiej, rozpisany przez ck. namiestnictwo na dzień 26 bm., nie przyszedł do skutku z powodu braku kompletu. — Na pierwszem posiedzeniu Rady gminnej (22 lipca) jawiło się 16 członków katolików, a z synów Izraela nie raczył przybyć ani jeden; na drugie przybyło już tylko ośmiu i ci rozejść się musieli, w tej miłej nadziei zostając, że w ciągu roku przyszłego (1891) doczekamy się z wszelką pewnością wyboru i ukonstytuowania się Rady powiatowej.

Wybory do Rady gminnej, dokonane przed ośmiu miesiącami, dotąd jeszcze nie są potwierdzone.

Pożar nawiedził onegdaj po raz wtóry w bieżącym miesiącu miejski folwark Białohorszcze. — Ogień wszczął się w oficynach folwarcznych i w chwil kilka ogarnął dach cały. — Włościanie na widok ognia stali zupełnie bezczynnie; dopiero przybyła z Rudna straż z sikawką rzuciła się energicznie pod kierownictwem wójta Michała Ołyńca do gaszenia ognia i wkrótce zdołała pożar zlokalizować.

Pastwą ognia padły całe oficyny folwarku wraz z krescencją. Szkoda wynosi przeszło 3000 zł.

Trzy morderstwa. Wśród mieszkańców okolic dotkniętych cholerą w Hiszpanji, zdemoralizowanych od miesiąca przeszło dziesiątkującą ich epidemją, zapanowała wściekła nienawiść do lekarzy, których sfanatyzowany lud za jedyną przyczynę złego uważa. — Jedni utrzymują, że zaraza nie istnieje wcale, a lekarze po to tylko wiarę w istnienie jej szerzą, aby biednych wyzyskiwać, zamożnych z okolicy wypędzić, a następnie majątki ich tanio sprzedawać umyślnie na ten cel założonemu towarzystwu. Inni twierdzą, że to środki dezinfekcyjne, przez lekarzy używane, chorobę z miejsca na miejsce przenoszą. Rozgoryczenie ludności doszło wreszcie do tego, iż w zeszłą sobotę wieczorem zasztyletowano na ulicach Walencji jednego ze znanych lekarzy miejscowych, który z całem poświęceniem się niósł ulgę cierpiącym. Jednocześnie niemal w miasteczku Llerda, kobieta, której dzieci na cholerę zmarły, zamordowała lekarza toporem. W Mogento wreszcie na lekarza napadło trzech ludzi, uzbrojonych w pałki i w najokropniejszy sposób po prostu go zatłukło.

Statystyka pocztowa. W lipcu b. r. nadano we Lwowie 638.200 posyłek, zatem o 15.532 więcej, jak w lipcu r. z. W tym samym czasie nadeszło do Lwowa 420.951 przesyłek, zatem o 21.999 więcej jak z. r.

Ogromna burza z gradem nawiedziła dnia 26 b. m. o godzinie w pół do ósmej wieczorem wieś Iwanie nad Dniestrem i Torskie. Grad wielkości gołębich jaj powybijał wszystkie okna, tak że ani jednej szyby całej we wsi nie zostało i wytłukł do szczętu kukurudze, fasole, hreczki, koniczyny, buraki i plantacje tytoniu. Szkody ogromne. Nadto wiatr jeszcze pozrywał dachy z domów i stodół i powywracał i porozbijał sterty ze zbożem.

Burza nadciągnęła od Kołomyi i pociągnęła dalej przez Tłuste, Lisowce do Skały.

Zjazd niemieckich aptekarzy odbywa się obecnie w Rostocku w Niemczech.

Pożar Tokaju. O pożarze węgierskiego miasta Tokaju donosi nam naoczny świadek przerażające szczegóły. Cała niżej położona część miasta przedstawia straszny widok. Z 276 spalonych domów zaledwie 36 jest możliwych częściowo do użytku, 240 spłonęło do szczętu. Pozostały tylko nagie mury opalone i na pół zwalone ściany. Jednem słowem: „miasto zniszczone, a mieszkańcy zrujnowani.“ 1100 rodzin pozostało bez dachu, setki nie mają pożywienia i cierpią głód. Również wiele osób utraciło życie podczas pożaru, w gruzach palących się domów dotychczas znaleziono dwa zwęglałe trupy.

Gdy główna ulica paliła się, ogień rozszerzał się z niesłychaną gwałtownością, a wiatr roznosił płonące głownie i zapalał budynki, tak że ratunek stał się niemożliwy. Ludzie opuszczali domy, mienie i uciekali po za miasto. Pomimo płynącej w pobliżu rzeki, brak wody był ogromny. Meble, ubrania, ozdoby, klejnoty, papiery wartościowe, weksle, wszystko stało się pastwą płomieni. Szkody nieobliczone. Dwie apteki spaliły się z całem urządzeniem i zapasami. Cała synagoga wewnątrz zniszczona. Ulice stoją opuszczone. Ludzie nie mają gdzie spocząć. Wielu leży na progach zniszczonych ogniem domów. Nędza ogromna i pomoc szybka konieczna. Minister spraw wewnętrzych posłał 1000 złr., żydzi z Ujhely przysłali 290 bochenków chleba.

Szkody gradowe wyrządzone w r. b. na Morawie idą w miljony, sięgają bowiem kwoty przeszło półszosta miljona złr., chociaż w tę kwotę nie wliczono szkód, wyrządzonych przez burze gradowe w drugiej połowie b. r., a równie dosyć znacznych. W skutek tych olbrzymich szkód zawiązał się tam pod przewodnictwem namiestnika komitet ratunkowy i do udzielenia pomocy zubożałym rolnikom, zawezwie on skarb państwa i skarb krajowy. Nie tylko więc uboga i przez poprzednie rządy ekonomicznie zniszczona Galicja musi w wypadkach wyjątkowych odwoływać się do skarbu wspólnego, lecz — niech o tem pamiętają posłowie z lewicy parlamentarnej — czynić to muszą w obec tych wypadków kraje koronne, tak bogate, jak Morawja.

Pożar teatru. Przedwczoraj o świcie zgorzał do szczętu jeden z teatrów w Chicago. Ogień wszczął się w pokoju, znajdującym się po za sceną i przeznaczonym do palenia papierosów dla aktorów. Kosztowne przystrojenie sceny do senzacyjnego dramatu, z którym miano tego dnia wystąpić, jak również cała garderoba i inwentarz teatralny uległy zupełnemu zniszczeniu.

Szkody wynoszą do 200.000 dolarów. Kilku ludzi ze straży ogniowej, zdobywającej się na wszystko, byleby tylko szerzeniu się ognia przeszkodzić zostało rannych, jeden z nich nawet bliskim jest śmierci w skutek ciężkiego potłuczenia. Mimo użycia wszelkich środków zaradczych ogień objął pobliskie domy, z których kilka spłonęło.

Myśli.

— Czasem tylko przykład utrzymuje człowieka w równowadze jak kolej w grudzie utrzymuje wóz w dobrej drodze.

— Tylko ci, którzy nigdy nie byli u władzy, sądzą, że jest ona łatwa do wykonania.

— Tęsknota jest minionem weselem, żałość jest stłumionym bolem.

Teatr. Dzisiaj „Oj mężczyźni, mężczyźni!“ krotochwila K. Zalewskiego. — Jutro w niedzielę „Gwiazda Syberji“ dramat Starzeńskiego. W poniedziałek „On ma trzy żony“ farsa Valabreque'a. We wtorek „Nitouche“ operetka Herve'go. Pierwszy gościnny występ pani Zimajer, artystki teatrów warszawskich. — We środę „Handlarka uśmiechów“ sztuka japońska z nową wystawą.

Literatura i Sztuka.

* **Adam Mickiewicz w muzyce,** skreślił Wład. S. Wszelaczyński.

W rzędzie prac literackich, zbiorników, broszur, i mniej lub więcej cennych publikacji, które gradem posypały się z pod pióra wielbicieli Adama z powodu lipcowej jego uroczystości, bezsprzecznie zaszczytne należy się miejsce także i dziełku p. Wszelaczyńskiego, znanego i powszechną sympatją w mieście naszem cieszącego się muzyka.

Po przeczytaniu jego pracy mimowoli przyszedł mi na myśl znany aforyzm Pascala: Pisać niewiele a mądrze i do celu, znaczy to — wiele myśleć i posiadać głęboką znajomość rzeczy.

Takie też wrażenie robi książeczka Szanownego autora.

Studjum muzykalno-bibljograficzne, to tytuł, co wypowiada myśl przewodnią i główny cel pracy, objętej z śmiałością znamionującą tych tylko, którzy pewni są siebie i swej wiedzy o danym przedmiocie

Owóż p. Wszelaczyński stwierdził, że we wszystkiem, cokolwiek w dziedzinie muzyki i śpiewu w jakikolwiek sposób odnosi się do Mickiewicza jest *au courant*.

Nie masz ani jednego kompozytora, ani jednego utworu tak pomiędzy naszymi mistrzami, jak i muzykami pobratymczych nam, i postronnych narodów, któregoby autor ominął bez zrobienia o nim wzmianki, bez zaznaczenia swej krótkiej, lecz trafnej i z pewną kurtuazją wypowiadanej krytyki. Wszędzie znać człowieka co żył się z światem tonów i piękna i dla tego wie i czuje, co takt i dobry ton.

Z tego też stanowiska zapatrywać się i sądzić a raczej pochwalać nam trzeba przedmowę, w której doprawdy chyba tylko uwielbiać trafność pomysłu

Autor od lat dziesięciu z góry zajmuje się urządzaniem wieczorków mickiewiczowskich i wie, że najsłabszą ich stroną jest nieumiejętny dobór utworów muzycznych i śpiewów. Po części z nieznajomości rzeczy, po części z braku dobrego smaku zamiast kompozycji osnutych na tle wzniosłej poezji Adama, młodzież popisuje się sentymentalnemi arjami librett włoskich i francuskich, fortepian, zda się, rozleci się na szczęty pod stąpaniem po jego strunach ciężkomarzycielskiej muzy Wagnera.

I wieczorek taki (sam za lat młodych uczestniczyłem w urządzaniu jednego z nich) poczyna się od deklamacji „Ody do młodości“ lub Sonetów, w środku słyszy się jaki odczyt o wpływie Adama na poezję, i jej rozwój w Polsce, potem przyplątą się jaka rozprawa z zakresu hypnotyzmu lub psychiatrji, co wszystko ma niby w całość związać muzyka i śpiew

Lecz *risum teneatis amici* jaki to śpiew, jaka muzyka.. Wiązanka rozpraw o Mickiewiczu i psychiatrji, deklamacje sonetów i Mesjady Klopstocka warte są pstrokaciżny wyszłych z mody urywków z oper włoskich lub pieśni francuskich. Chcąc zatem choć trochę przyczynić się do racjonalniejszego urządzenia owych „muzykalno-deklamacyjnych wieczorów“ ku czci nieśmiertelnego wieszcza, wydał autor w osobnej odbitce pracę, która pojawiła się pierwotnie w „Pamiętniku Towarzystwa literackiego imienia Adama Mickiewicza“ r. 1888, a w dwa lata później w fejletonie *Gazety Narodowej* w n. 152 i 153 z r. 1890. Odbitka wzbogacona teraz tematycznym katalogiem poezji, muzykalnie ilustrowanych i zaopatrzona w alfabetyczny spis kompozytorów. Z tych chwali autor najwięcej Moniuszkę, Lipińskiego, Chopina Żeleńskiego, Paderewskiego, Loevego — z kobiet: Marję Szymanowską, ks. Czetwertyńską i t. d. Nie pomija też dla dokładności bibljograficznej i tych, którzy albo dla braku talentu nie zdołali oddać tonów, drgających na dnie poezji Adama albo, mając pewną dozę talentu chcieli zostać zbyt wielkimi kompozytorami i dla tego wyszli bez wieńca. Wszak mówi zasada: *Du sublime au ridicule il n'y a qu'un pas*, niedaleko Kapitolu skała tarpejska...

W ogóle dziełko p. Wszelaczyńskiego nosi cechy pracy skrzętnej, rzetelnej a co najważniejsze pożytecznej.

Kończymy więc życzeniem autora, aby rok bieżący, w którym szczątki Adama wróciły „cudem na ojczyzny łono“ był chwilą zmiany w urządzaniu wieczorów mickiewiczowskich, mających na celu ożywianie miłości ojczyzny i czci dla najpotężniejszego mistrza słowa i myśli Jego więc słowem czcijmy go, jego myśli w młodociane zasiewajmy umysły, pieśnią na jego słowie rozsnutą kołyszmy serca młodzieży, piastujmy i uzacniajmy szlachetne w jej piersiach uczucia. Zarzućmy to, co obce i cudze, ukochajmy co naszem i rodzimem, bo kiedy sarmacka muza tak śpiewna — pocóż nam cudzym bogom się kłaniać. Oto skromne, jak skromną cała praca, życzenie autora na które zupełnie się zgadzamy.

* **Ekonomisty polskiego** zeszyt siódmy za miesiąc lipiec 1890 zawiera: „Po konferencji“ przez ***, „Memorjał w sprawie reformy finansów krajów“ przez Tadeusza Romanowicza, „Konferencja poselska w sprawie reformy skarbu krajowego“, zapiski stenograficzne rozpraw i uchwał.

Część ekonomiczna.

§ **Dowóz nierogacizny** austrjacko-węgierskiej do regencji szląskiej został przez rząd pruski dozwolonym. Dowóz może się odbywać do rzezalni w Beuthen, Gliwicach, Mysłowicach, Opolu i Raciborzu za okazaniem certyfikatów pochodzenia, w których winna być poszczególniona liczba, barwa i rasa i osobne znaki znamienne przypędzonej trzody chlewnej i po rewizji jej przez weterynarzy w Oderbergu, Dziedzicach i Szczakowej. Przeznaczona do powyższych rzezalń trzoda musi być przewożona w odrębnych, zamkniętych wagonach kolejowych i natychmiast po przywiezieniu na miejsce przeznaczenia winna być zabita. Do przewozu przez granicę oznaczy repryza jeden dzień w tygodniu. Przewóz w innych dniach może mieć miejsce jedynie za specjalnem zezwoleniem regencji.

§ **Wiedeń** 29 sierpnia. (*Telegram prywatny*). Na dzisiejszy targ na nierogaciznę galicyjską przypędzono 2954 sztuk Usposobienie niezmienione. Wedle jakości płacono po 34 do 40 centów za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu Kraków** 29 sierpnia.

Z powodu małego odbytu na pszenicę i żyto ceny słabsze. Targ zaś na jęczmień ożywiony.

Płacono za pszenicę białą od 8·00 do 8·45; za czerwoną od 8·— do 8·30; za żółtą od 8·00 do 8·25; za żyto od 6.10 do 6·45; za jęczmień browarny od 6·20 do 6·75; na paszę od 5·30 do 5·60; za owies od 5.60 do 5·90; owies nowy od 5.60 do 5·90; rzepak od 10·50 10·80. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 28 sierpnia.

(*Z*) Wczorajsza zwyżka trwała dziś dalej, ale w bardzo niewielkich rozmiarach i w obec ruchu bardzo ograniczonego. Dopiero po południu doniesienie z Berlina, iż ponownie obudził się tam popyt na austrjackie koleje, podnieciło energję naszej spekulacji, a zwyżka, wychodząc od papierów transportowych, przeszła po kolei na targ akcyj bankowych i efektów przemysłowych i dotarła w końcu do rent państwowych.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 308 50 węgierskie 353.75 Anglobanki 165·—, Uniony 240·50 Bankvereiny 120·—, Länderbanki 234·50 Ludwiki 206 50, Czerniowieckie 228 — Renta papierowa 87 95, srebrna 89·75, austrjacka złota 106·95 papierowa 101·20, węgierska złota 100·55 papierowa 99 50. Ruble [illegible]·36¼

Ostatnie wiadomości.

Z Wiednia otrzymujemy wiadomość, że Najj. Pan podpisał już nominację dr. Michała Bobrzyńskiego, wiceprezydentem krajowej Rady szkolnej.

Wiadomość tę przyjmujemy ze szczerą radością. Przeszłość p. Bobrzyńskiego, jego studja na polu historycznem, jako też jego praca na politycznem polu, w Sejmie i w Radzie Państwa, dają nam rękojmię, że na tem trudnem stanowisku, odpowiedzialnem bardzo, a wymagającem ciągłej i mozolnej pracy, odpowie on najzupełniej tym nadziejom, jakie w nim kraj pokłada.

W Czechach na posadę wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej mianowano urzędnika. Stosunki polityczne w tym kraju, walka między Czechami i Niemcami i roznamiętnienie ogólne, nie dozwoliły rządowi powierzyć tego stanowiska któremu z czeskich mężów politycznych. U nas, na szczęście, panuje w kraju zupełny spokój, więc też i posterunek ten, ważny a doniosły bardzo, bo mający decydować o wychowaniu całej przyszłej generacji, mógł rząd powierzyć w ręce męża, który zajmował i zajmuje bardzo wybitne stanowisko na polu politycznem.

A lubo Koło Polskie w Wiedniu ponosi przez to wielką stratę — bo oczywiście mandat swój do Rady państwa będzie musiał złożyć p. Bobrzyński — to jednak, dzięki tej nominacji, odniesie kraj wielki pożytek.

Jakkolwiek bowiem p. Namiestnik Badeni zajmował się gorliwie szkołami, prezydował na każdem posiedzeniu Rady szkolnej, zwiedzał budynki szkolne, chodził na wykłady, kontrolował książki i czytał sam osobiście podręczniki; to przecież mając tyle spraw i tyle departamentów, tak całkowicie oddać się szkolnictwu nie mógł, żeby dla tego jednego departamentu poświęcił wszystkie inne. Wlał on wprawdzie nowy duch w nasze instytucje szkolne, ale ani złamać dawnych biurokratycznych narowów, ani wykorzenić wszystkiego złego, ani wyplenić wszystkich kąkoli nie potrafił, bo się rozdzielić tak nie mógł, aby każdemu departamentowi Namiestnictwa — a w każdym tyle znalazł do roboty — mógł poświęcić siebie całego, z całą swą pracowitością i energją.

Teraz na polu szkolnem będzie mógł wyręczyć się p. Bobrzyńskim, człowiekiem nietylko wielkiego rozumu, wielkich zdolności i pracowitości ogromnej, ale także energji i woli żelaznej, a zamiłowanemu w pedagogice tak bardzo, że dla pracy na tem polu, nie wahał się poświęcić stanowiska, które nietylko były bardziej błyszczące, ale nadto przynosiły prawie dwa razy tak wielkie wynagrodzenie materjalne.

Wypowiadając tedy szczerą radość z nominacji p. Bobrzyńskiego, zasyłamy mu gorące życzenie, aby poświęcenie jego i praca przyniosły krajowi jak największy pożytek.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 30 sierpnia. *Wiener Ztg*, ogłasza reskrypt ministerjalny zakazujący przywozu i przewozu z Azji i Egiptu szmat, starych ubrań i używanej bielizny i pościeli.

Ateny 30 sierpnia. Król grecki z księciem Mikołajem przybyli wczoraj do Koryntu, skąd przez Tryjest udadzą się do Berlina.

Ogólne wybory odbędą się w Grecji d. 26 października, a w 14 dni później odbędzie się pierwsze posiedzenie izby deputowanych.

Londyn 30 sierpnia. Doniesienie biura „Reutera“. W Mozambique zajęli Anglicy ostatecznie w posiadanie całą wyżynę nad rzeką Szirą.

Madryt 30 sierpnia. Na prowincjach zachorowało wczoraj na cholerę 72 osób, zmarło zaś 36.

Ateny 30 sierpnia. Cesarzowa Fryderykowa wylądowała w Wenecji i zabawi tam przez dwadzieścia dni.

Bukareszt 30 sierpnia. Rumuński minister wojny uda się dnia 12 września do Siedmiogrodu, aby w imieniu rządu rumuńskiego powitać cesarza Austrji, a następnie weźmie udział w manewrach siedmiogrodzkich.

Voeklabruk 29 sierpnia. Cesarz przybył tu wczoraj o godzinie 6 wieczorem. Cesarza przyjmowali arcyksiążęta Albrecht i Wilhelm, książę Kumberland, ministrowie Bauer i Welsersheim, najwyższy koniuszy, attachés wojskowi włoski i niemiecki, tudzież namiestnik, marszałek krajowy, reprezentacje duchowieństwa, burmistrz i naczelnicy władz.

Cesarz rozmawiał z arcyksiążętami i dostojnikami wojskowymi, odpowiedział kilka łaskawych słów na krótką przemowę marszałka, przyjął przedstawienia naczelników władz miejscowych, poczem odjechał do zamku Wagrain. Na dworcu, tudzież na drodze prowadzącej do Wagrain zebrały się tłumy ludności, które wznosiły okrzyki na cześć Cesarza. Szpaler tworzyły straże ochotnicze.

W parku zamkowym w Wagrain ustawiony był oddział gwardji obywatelskiej z muzyką i stowarzyszenie weteranów Voecklabruk. Cesarz przeszedł front obu tych oddziałów. Właściciel zamku hr. Engel powitał Cesarza u wrót, a córeczka zarządzcy zamkowego wręczyła Najj. Panu bukiet kwiatów i wypowiedziała wierszyk powitalny.

Na najniższym schodzie oczekiwała Najj. Pana hrabina Engel i odprowadziła go do apartamentów.

Jutro o godzinie ¾ na 8 rano odjedzie Cesarz konno wraz ze świtą na manewry.

Linc 30 sierpnia. Podczas wczorajszych wyborów ściślejszych do sejmu krajowego wybrano w okręgu linckim 727 głosami przeciw 461 niemieckiego narodowca (deutschnational) Beurlego.

Karlsruhe 30 sierpnia. Wczoraj popołudniu przybył tu król rumuński. Dziś popołudniu uda się w dalszą podróż.

Sofja 30 sierpnia. *Swoboda*, pisząc o zjeździe obu monarchów w Rosji, zaznacza, iż kwestji bułgarskiej na zjeździe tym wcale nie rozwiązano. Wspominając o doniesieniach owych gazet, według których cesarz miał zaproponować carowi, aby dla załagodzenia kwestji bułgarskiej zgodził się na uznanie księcia Ferdynanda, zaznacza *Swoboda*, iż Bułgarzy niczego się nie obawiają, dopóki na czele rządu bułgarskiego stać będzie ks. Ferdynand, a lud bułgarski wiernym swym patrjotycznym uczuciom pozostanie.

Ministrowie Stambułow i Tonczew powrócili do Sofji.

Belgrad 30 sierpnia. Według doniesień „Agence belgrade“, w skutek wrażeń, jakie minister finansów Vuicz odniósł w Wiedniu, panuje w kołach belgradzkich przekonanie, że możliwem jest, iż już wkrótce pomyślnie się załatwi konflikt panujący pomiędzy Austrją a Serbją z powodu zakazu przywozu świń serbskich przez austro-węgierskie granice.

Budapeszt 30 sierpnia. Cesarz udzielił z swej szkatuły 5000 zł. dla pogorzelców w Tokaju.

Petersburg 30 sierpnia. W wileńskim, warszawskim i kijowskim okręgu wojennym utworzono posady „drugiego wicenaczelnika sztabu“.

Petersburg 30 sierpnia. Ministerjum skarbu zakazało wpuszczania bez cła produktów, które wyprodukowane są w Rosji, lecz ze względów łatwiejszego przewozu zostały wywiezione z Królestwa przez Granicę lub Sosnowice i potem ponownie wprowadzone do Rosji przez Wołoczyska lub Radziwiłłów.

Jedynie produktom besarabskim wolno w ten sposób przejeżdżać przez Austrję i wchodzić ponownie do Rosji bez opłaty cła.

Waszyngton 30 sierpnia. Poseł Środkowej Ameryki przy rządzie Stanów Zjednoczonych potwierdza podpisanie pokoju między Sansalvadorem a Gwatemalą, przez co pokój w Środkowej Ameryce już przywrócony.

Voecklabruck 30 sierpnia. Cesarz odjechał dziś o godzinie 7ej minut 45 rano konno z wielką świtą wojskową na manewry w kierunku ku Timelkamm. Przez całą noc lał deszcz strumieniami.

Budapeszt 30 sierpnia. W Mezö Keresztes w komitacie Borsodzkim zawalił się dach płonącego domu, przyczem dwanaście osób zginęło.

Nadesłane

Wykaz składek na rzecz pogorzelców miasta Mikołajowa dotychczas nadesłanych na ręce komitetu ratunkowego: Dar Najjaśniejszego Pana 500 zł, Antoni Hubel 5 zł., Jachimowicz 1 zł., Centralny komitet głodowy lwowski 125 zł., ks. arcybiskup Morawski 30 zł., ks. Józef Nawrocki 10 zł., ks. Fedusiewicz 2 zł., ks. Siengalewicz 5 zł., Wydział rady powiatowej Lisko 10 zł, Ruski komitet głodowy Lwów 300 zł., Wydział rady powiatowej Borszczów 10 zł., Osyp Pociej 20 ct., ks. arcybiskup Isakowicz 10 zł., Wydział rady powiatowej Jarosław 37 zł, ks. Eliaszewski 5 zł., Wydział Rady powiatowej Turka 25 zł., Kasa miejska Jarosław 25 zł, Gmina miasta Dobromila 15 zł., ks. Michał Szamota 5 zł., Składka w cerkwi mikołajowskiej 15 zł., ks. Hawrylak 2 zł., Wydział rady powiatowej Żydaczów 37 zł. 80 ct., Wydział rady powiatowej Chrzanów 10 zł, Wydział krajowy 200 zł., Kamiński 1 zł., C. k. Namiestnictwo 100 zł., Wydział powiatowy Żydaczów 50 zł., Józef Sielski 5 zł., Kasa miejska tarnowska 25 zł., ks. Wawrzyniec Drozdyś 6 zł., Magistrat miasta Stryja 60 zł, Gmina Łańcut 19 zł. 80 ct., Dochód z wieczorku muzycznego „Skała“ 78 zł. 82 ct, Cybulska 1 zł. 25 ct., Sielecka 1 zł. 25 ct., Falb & Zimmer 1 zł., Potuczek 1 zł., Leopold Goldberg 2 zł., Franciszek Kubasiak 2 zł., Składka w cerkwi Wola wielka 2 zł. 70 ct. Ogółem 1741 zł. 82 ct. Komitet ratunkowy składa niniejszem publiczne podziękowanie łaskawym ofiarodawcom, a w szczególności Towarzystwu „Skała“, które z własnej inicjatywy, nie szczędząc kosztów i trudów, urządziło w zakładzie hr. Skarbka w Drohowyżu na korzyść pogorzelców wieczorek muzykalno-deklamacyjny, przysparzając tym sposobem biednym pogorzelcom dochodu w kwocie 78 zł. 82 ct. Zarazem poczuwa się komitet do obowiązku złożenia podziękowania J. W. Henrykowi hr. Skarbkowi, kuratorowi Zakładu w Drohowyżu, tudzież p. Strońskiemu, których staraniom przyjście do skutku tego wieczorku zawdzięczyć należy.

W obec tak często nawiedzającej nasz biedny kraj klęski pożaru postawił sobie komitet ratunkowy w pierwszym rzędzie za zadanie, środkami zebranymi ofiarnością ogółu przeprowadzić przy pomocy organów fachowych regulację i racjonalne odbudowanie spalonej części miasta z zachowaniem przepisów policyjno ogniowych; wychodząc z założenia, że tylko w ten sposób użycie funduszów publicznych przyniesie realną korzyść dla pogorzelców, a z drugiej strony zapobiegnie w przyszłości temu obecnie niestety tak częstemu odwoływaniu się do ofiarności publicznej.

Z uwagi jednak, iż fundusze, jakiemi komitet dziś rozporządza, w obec nędzy pogorzelców i braku wszelkiej pomocy lokalnej do spełnienia tego zadania absolutnie są niedostateczne, przeto uzyskawszy reskryptem Wys. c. k. Namiestnictwa we Lwowie z d. 11 sierpnia 1890 l. 8846 pozwolenie zbierania w całym kraju składek na cel powyższy, komitet ratunkowy odzywa się ponownie z gorącą prośbą do P. T. Publiczności o łaskawe zarządzanie składek i nadsyłanie takowych na ręce komitetu lub do administracji krajowych dzienników, które o łaskawe zajęcie się składkami lub pośrednictwo uprasza.

W obec zupełnego ubóstwa dotkniętych pożarem mieszkańców i nader słabo wpływających składek na rzecz tychże z jednej, a wygórowanych cen materjałów budowlanych i robocizny z drugiej strony, odbudowania spalonej części miasta dotychczas nawet nie rozpoczęto i nadchodząca pora zimowa napawa komitet słuszną obawą i bolem o los licznych dotkniętych nieszczęściem rodzin, narażonych na ciosy srogiej zimy.

Komitet ratunkowy:

Sekr. *Grabowski.* Przew *Herasimowicz.*

Przyjechali do Lwowa

30 sierpnia 1890.

HOTEL GEORGA. M. ks. Radziwiłł z Podola ros. E. Zieliński z Klęczan. M. hr. Komorowski z Chorobrowa. St. hr. Fredro z Podlisek. M. Nowakowski z Skomoroch. T. Jędrzejowicz z Litatyna. T. Gawroński z Polski. E. br. Hagen z Wielkich Ócz.

HOTEL ANGIELSKI. L. Balicki z Wykot. M. Zaleski z Husiatyna K. Mikłaszewski z Tłumacza. B. Głowacki z Niżankowiec. E. Czerny z Kamionki strumiłowej. E. Borodaykiewicz z Hryniowiec, J. Roguzyński z Trościańca.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 29 sierpnia godz. 1. min. —

Akcje kredyt.	307.75	Węg. kolej półn. wschodn.	196 —
Alpiny	98 80	Wiedeńskie losy kom.	149 25
Kredyty węg	3 3 —	Akcje tyton	131 —
Anglobanki	165 80	Gal.obl. indem.	104 25
Uniony	238 25	Elbethale	235 75
Ludwiki	205·—	Länderbanki	234.—
Nordbany	276 50	Renta zł. węg	101.15
Lombardy	153 25	Bankvereiny	120 —
Losy tureckie	36 30	Renta węg. pap	99 45
Staatsbahny	241 25	Ruble	135 75
Czerniowieckie	228 50		

Usposobienie spokojne.

Lwów. 7 Izby handlowej 30 sierpnia 1890

1. **Akcje za sztukę.**

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.,200 zł. w. a	204 50	207 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	227 —	23[illegible] —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a	296 50	299 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr		
Banku hipot. 4½% wz. los. w 50 lat	98·65	99 35
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 35	102 05
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 30	108 —
Banku krajowego 4½% wz.	99	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 50	101 20
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 —	98 70
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 50	101 20
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 30	96 -
„ „ „ 4½% „ „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr		
G. Z. kr. wł. (daw 6%) 3% w likw.	58 50	61 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	49 50	52 50
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 —	104 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em.	100 70	101 40
Połyczka kraj. z r 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 70	99 40
5 Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 [illegible]0	24 —
„ „ Stanisławowa	28	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.27	5.37
Dukat cesarski	5 30	5.40
Napoleondor	8 90	9 05
Półimperjał rosyjski	9.30	—
Rubel rosyjski srebrny	1.37	1.47
„ „ papierowy	1.[illegible]4¾	1.36¾
100 marek niemieckich	54.90	55 50

Pociągi kolejowe.

Podług zegara lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg [illegible]	Pociąg [illegible]
Z Krakowa	4 03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2-08	7·[illegible]1		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6 53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9 16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.